



MARANTZ PMA-12SE

Jakkolwiek pojawienie się każdego nowego urządzenia Marantza, opatrzonego sygnaturą SE, jest wielkim wydarzeniem, to geneza wzmacniacza *PM-12SE* jest nawet w tej tradycji wyjątkowa. Tworzy wraz z odtwarzaczem *SA-12SE* serię *Premium 12SE*. Urządzenia te wywodzą się z modeli nieosiągalnych na większości rynków, ponieważ protoplastami są *PMA-12* oraz *SA-12*, oferowane wyłącznie w Japonii.

Oficjalny komunikat brzmi mniej więcej tak: japońskie *12-tki* zostały poprawione i sprzedawane są teraz w specjalnej wersji SE również w Europie. Ale na tym nie koniec intrygi. Każde z urządzeń *12SE* kosztuje 15 000 zł, a za 13 500 zł Marantz oferuje inne rarytasy – odtwarzacz i wzmacniacz nowej serii *30*. Pikanterii dodaje fakt, że niedawno z oferty wycofano dwie konstrukcje bardzo podobne do *12-tek* – jubileuszowe *KI Ruby*, wycenione po 18 000 zł, które testowaliśmy, więc będziemy mogli je porównać, również wyniki pomiarów. Może *12SE* to „prze-cenione” *KI Ruby*? Byłoby to zarówno logiczne, jak i zachęcające. *KI Ruby* musiały zniknąć, bo z założenia były serią limitowaną. Ale skoro były to konstrukcje udane, to nie musiały zniknąć tak zupełnie...

Marantz jak zwykle prezentuje się fantastycznie. Błyszczą nie tylko złotem (jest też wersja czarna), ale przede wszystkim doskonałą precyzją wykonania. Wszystkie elementy są wykonane z metalu, bez plastikowych oszczędności. Wyświetlacz jest dość skromny, jego rola ogranicza się do kilku podstawowych zadań: wskazuje przede wszystkim aktywne wejście oraz poziom wzmocnienia, chociaż przygotowano też krótkie menu.

Całą obsługę powierzono nowoczesnym układom elektronicznym, a dwa duże pokręta to „tylko” sensory przekazujące dalej rozkazy użytkownika. Gałki poruszają się z wyczuwalnym, przyjemnym oporem.

Po włączeniu zasilania front ożywa podświetleniem bocznych paneli, ale gdyby taka iluminacja nam nie pasowała, można ją wyłączyć. Z przodu jest też wyjście słuchawkowe.

W *PM-12SE* nie znajdziemy gniazd dla cyfrowych sygnałów audio, wśród układów nie ma bowiem przetwornika C/A, o układach strumieniowych nawet nie wspominając. Nie jest to specyfika tego modelu, a konsekwencja firmowej koncepcji. Wzmacniacze Marantza obsługują sygnały wyłącznie analogowe, a wejścia cyfrowe to wyposażenie towarzyszące im odtwarzaczy. Jednak tę od lat spójną narrację zaburzył ostatnio jeden przypadek – „wszechmogący”, sieciowy wzmacniacz *PM7000N*.



Do *PM-12SE* sygnały cyfrowe nie mają wstępu (do takich zadań Marantz proponuje „towarzyszący” odtwarzacz), ale wejść analogowych wystarczy na każdą okazję

Wejść analogowych na pewno wystarczy – są trzy liniowe (plus dwie pętle dla rejestratorów) i jedno gramofonowe. Wyjść także, bo oprócz tych ze stałym poziomem, jest jedno z regulacją. Wśród wejść liniowych wyróżniono (solidniejszymi gniazdami) parę dla odtwarzacza CD, w specjalnej sekcji ulokowano także wejście gramofonowe; i tutaj Marantz też się postarał, projektując ambitny układ Marantz Musical Premium Pono EQ (mieliśmy go już w modelu *KI Ruby*), który obsługuje wkładki MM i MC.

Przewidziano tryb mostkowy (Bi-Amp), wówczas potrzebne będą dwa wzmacniacze *PM-12SE* i w takich okolicznościach przydadzą się wyjścia z przedwzmacniacza.

Wzmacniaczowi *PM-12SE* towarzyszy piękny, systemowy pilot, cała konkurencja może takiego eleganckiego i funkcjonalnego dodatku tylko pozazdrościć.



Gramofon potraktowano specjalnie: odsuwając wejście od gniazd liniowych, co jest pochodną zaawansowanego układu korekcyjnego.



Solidniejsze, odsunięte wejście dla CD wskazuje na specjalne traktowanie również takiego źródła, ale nie stoją za tym specjalny układ i lepsze parametry.



Pojedyncze terminale głośnikowe wcale nie zamykają drogi do bi-wiringu, chociaż wcale do takiego rozwiązania nie namawiamy.

LABORATORIUM MARANTZ PMA-12SE

Deklaracje producenta będą dla większości zainteresowanych satysfakcjonujące: 2 x 100 W przy 8 Ω i 2 x 200 W przy 4 Ω chyba wystarczą... A na pewno wystarczy to, co w rzeczywistości potrafi *PM-12SE*. Przy 8 Ω dostajemy aż 2 x 180 W, a przy 4 Ω – 2 x 303 W; potencjał samych końcówek jest jeszcze większy, wysterowane pojedynczo oddadzą odpowiednio 189 i 351 W. Dlaczego Marantz tak niedoszacowuje moc swoich wzmacniaczy? To nie pierwsza taka sytuacja. Dla zastosowanych modułów Hypex NC500 osiągnięcie takiej mocy to nic specjalnego.

Moc znamionowa jest osiągniata przy napięciu wejściowym 0,32 V – to czułość tylko nieco niższa od standardu.

NCore to jedno z pierwszych impulsowych końcówek mocy, w których udało się przezwyciężyć większość ograniczeń konstrukcji w klasie D. Widać to dobrze w parametrach *PM-12SE*, odstęp od szumu wynosi doskonale (jak na wzmacniacz impulsowy) 85 dB. Korzystny wpływ (aż o 10 dB) ma wyłączenie układów korekcji barwy. Ponadto szum w konstrukcjach impulsowych lokuje się w zakresie ponadakustycznym, czemu jednak przyrządy pomiarowe nie dają taryfy ulgowej.

Rys. 1. nie pokazuje żadnych (możliwych, a nawet spodziewanych w konstrukcjach impulsowych) anomalii charakterystyki. Spadek -3 dB wyznaczamy przy 50 kHz (dla obydwu impedancji).

Rys. 2. przedstawia kolejny popis – żadna harmoniczna nie przekracza pułapu -90 dB.

PM-SE12 wraz z Hypex NCore pokazują, że w najlepszych układach impulsowych w zasadzie wyeliminowano „tradycyjne” problemy.

Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]

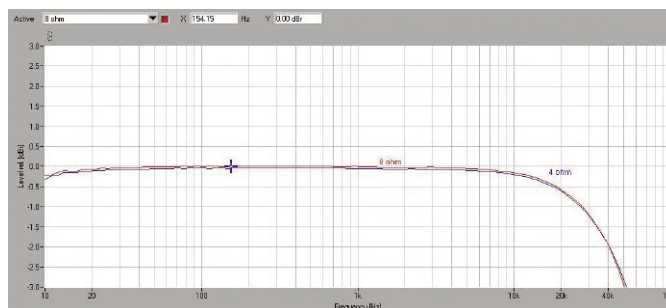
[Ω]	1 K	2 K
8	189	180
4	351	303

Czułość (dla maksymalnej mocy) [V] 0,32

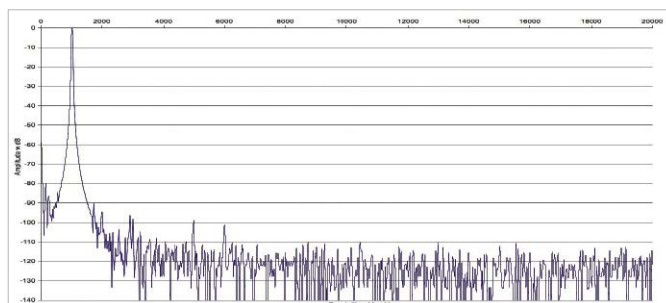
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB] 85

Dynamika [dB] 108

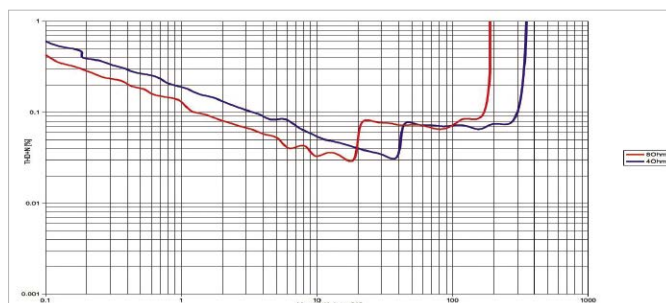
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω) 160



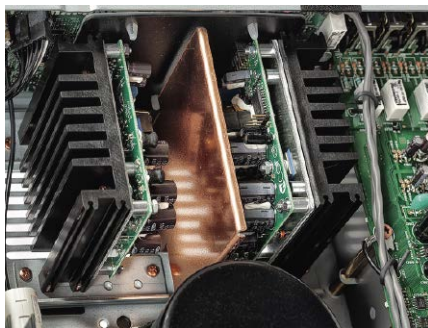
Rys. 1. Pasmo przeniesienia



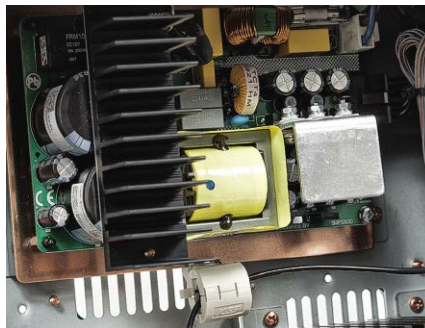
Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



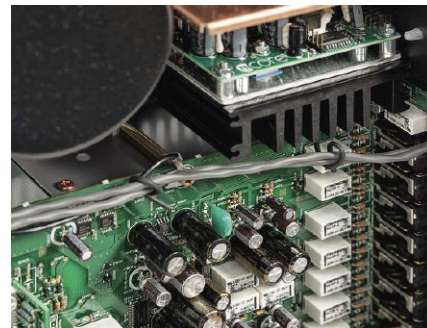
Rys. 3. THD +N / moc



Od kilku lat Marantz współpracuje z holenderskim Hypexem i stosuje moduły Ncore.



Do impulsowych końcówek dołączyły impulsowe zasilacze, również z oferty Hypexa.



Przedwzmacniacz zajął sporą płytkę, a układ korekcji phono ma własną, z ekranowaniem.

W samym centrum układu widać niewielką puszczkę, w której schowano transformator zasilacza. Zdecydowanie za mały jak na apetyt urządzenia o tak wysokiej mocy wyjściowej... Spokojnie, to zaledwie początek rozbudowanych układów zasilających. Układ liniowy, do którego należy, zajmuje się wyłącznie zasilaniem przedwzmacniacza i pobocznych systemów sterujących. Końcówki mocy to moduły Hypexa z serii Ncore; niewielkie płytki drukowane przykręcono przy tylnej ścianie i podłączono bezpośrednio (aby wyeliminować przewody) do zacisków głośnikowych. Marantz zgarnął przy okazji również zaprojektowaną dla nich sekcję zasilającą – impulsową – umieszczoną na kolejnej płytce drukowanej.

Marantz wykorzystuje Hypexy również w referencyjnym modelu serii *Premium 10*, od którego zresztą ten etap zaczął się 5 lat temu. Potem Hypexy spotkaliśmy w *KI Ruby, Series 30*, a teraz w *PMA-12SE*. Sceptyczne głosy wskazują na utratę części „technicznej tożsamości” producenta (który używa gotowca), ale trudno zaprzeczyć, że stosowanie Hypexów daje zazwyczaj znakomite rezultaty.



Siła i jakość *PM-12SE* kryje się w nowoczesnych modułach impulsowych, chociaż nie prezentują się one tak imponująco, jak układy w klasie AB.

Rozbudowany przedwzmacniacz został wyposażony w wysokiej klasy przełączniki (w roli przełączników wejść) i nowoczesny, scalony tłumik (jako regulator wzmocnienia) NJR MUSES72320.

Na dolnym poziomie (trudno do niego dotrzeć) jest też okazały, zamknięty w ekranującej puszcze przedwzmacniacz

gramofonowy. Wzorem najlepszych rozwiązań tego typu sekcja phono składa się z dwóch części, z bazową korekcją RIAA i wzmocnieniem oraz opcjonalną „głowicą” wstępną MC, załączaną dopiero po wybraniu stosownego trybu.

reklama

ODSŁUCH

Duża część cech wcześniej testowanego *KI Ruby* dotyczy również najnowszego *PM-12SE*. Właściwie moglibyśmy odebrać do opublikowanego już tekstu, chociaż tamta relacja dotyczyła w głównej mierze całego systemu (odtwarzacza i wzmacniacza), a tym razem zajmujemy się wyłącznie integracją. W dodatku występującą w innym kontekście wobec konkurencyjnych wzmacniaczy, co również zmienia perspektywę i możliwe wnioski.

Kiedy Marantz zaczął wprowadzać układy impulsowe, wielu wątpiło, czy z pomocą tej techniki uda się utrzymać firmowe brzmienie, wcześniej znane i chwalone za płynność, kulturę, ale i żywość. Wobec Marantza często używano określenia „muzyczny”, co jest jeszcze potężniejszym ogólnikiem, ale trudno sprzeciwić się takiemu wrażeniu. Było ono podsycane firmowymi hasłami i niezwykle zdolnościami perswazji nieodżałowanego Kena Ishiwaty, który muzykę stawiał na pierwszym planie. Jak by tego nie nazwać, Marantz potrafił grać emocjonalnie i przyjemnie. I nie stracił tej właściwości, posługując się nawet inną techniką.

PM-12SE zręcznie, delikatnie, ale dostatecznie wyraźnie doświetla i dostarcza średnicę, polewuje wysokie tony, a przy tym zachowuje zrównoważenie całego pasma – całość trudno podsumować jako rozjaśnioną lub przyciemnioną, specyfika jest subtelniejsza, a przecież kluczowa dla charakteru Marantza. Dźwięk jest spójny, ale nie sklejony; swobodny, otwarty, jest łatwy w odbiorze

Jakość wykonania sterownika jest fantastyczna, przyciski działają pewnie.



przez swoją plastyczność, a nie przez łagodność ani tendencyjną bliskość pierwszego planu. Można jeszcze równiej, dokładniej, bardziej neutralnie i... bezosobowo, co pokazują (niektóre) inne wzmacniacze tego testu, ale *PM-12SE*, trochę dźwięk przyprawiając, nie przekracza ani granic naturalności, ani dobrego smaku. Nie są to też atuty, które słyhać zawsze i natychmiast – i w tym też wyraża się wyrafinowanie.

PM-12SE poradzi sobie z każdym nagraniem, ale szczególnie dobrze czuje się w „klimatach”, gdzie nie potrzeba łomotu, chociaż wcale nie żałuje nam dynamiki. Jego zalety nie kłócą się z mocnym graniem, zwłaszcza gdy zwrócimy uwagę na bas – potężny i konturowy, w zasadzie wzorcowy dla tego zakresu cenowego i najlepszy w tej grupie. Do podobnego efektu zbliża się tylko *PS Audio Strata*, ale ostatecznie to *PM-12SE* jest zdolny do największych popisów w zakresie niskotonowym i wykonuje tę pracę jakby bez wysiłku.

Marantz pozwala na dość dokładne „obserwowanie” nagrań, jednak przede wszystkim trzyma słuchacza w dobrym kontakcie z samą muzyką.

Jest bezpieczny o tyle, że nie robi przykrych niespodzianek eksponowaniem jakichś realizacyjnych usterek. I nie chodzi o pojedyncze dźwięki, lecz o zdolność do utrzymania nas dłużej przy praktycznie każdej płycie. Oczywiście słyhać różnice, jednak nie psują one zabawy. To bardzo ważne z punktu widzenia bardziej melomana niż audiofila, bowiem wiele doskonałej muzyki zostało zarejestrowanej w sposób daleki od doskonałości.

Przez wzgląd na jej ponadprzeciętne kompetencje wspomnijmy jeszcze o sekcji gramofonowej. Nie zdarza się często, aby integra była wyposażona w układy pracujące z wkładkami typu MC. Phono-stage *PM-12SE* nie pompuje winylowych emocji za pomocą podgrzewania niskich rejestrów, za to wyciąga z czarnej płyty maksimum energii i klarowności, na jaką w ogóle można liczyć, łącząc to oczywiście z obowiązkową dla tego wzmacniacza (i Marantza) płynnością.



Wyświetlacz skromny, ale w eleganckiej oprawie. Pokaże kilka dodatkowych ustawień, lecz skupia się na wskazaniu źródła i głośności.



Wyjście słuchawkowe stało się obowiązkowe i powinno obsłużyć słuchawki o różnych parametrach.

MARANTZ PMA-12SE

CENA

15 000 zł

www.marantz.com

DYSTRYBUTOR

Horn Distribution

WYKONANIE

Klasyczny, piękny Marantz w najlepszym wydaniu, z metalowym frontem. Końcówki mocy (wraz z niezależnym zasilaniem) firmy Hypex. Rozbudowany przedwzmacniacz z doskonałą korekcją phono. Luksusowy pilot.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wyłącznie analogowa; oprócz kilku wejść liniowych, zaawansowane wejście gramofonowe – dla wkładek MM i MC. Wyjście słuchawkowe.

PARAMETRY

Bardzo dobre w każdym aspekcie. Bardzo wysoka moc wyjściowa (2 x 180 W/8 Ω, 2 x 303 W/4 Ω – to znacznie więcej niż w deklaracjach producenta), niski szum (-85 dB) i zniekształcenia.

BRZMIENIE

Soczyste, płynne, bliskie i gładkie. Efektowny, mocny i dokładny bas. Firmowa muzyczność – czysta i świeża.